

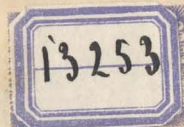
13253

O sprawie ruskiej.

(Z „KRAJU.”)

WIL. SCHICK

Szodawa



O sprawie ruskiej.

~~~~~  
Posłom — poświęca autor.

---

Osobna odbitka z dziennika „Kraj“.

---

KRAKÓW.

—  
Nakładem wydawnictwa „Kraju“.  
1870.

WIL. SCHICK



Druk Karola Budweisera.

Na ostatniej sesji sejmowej podniesioną została sprawa ruska we wniosku posła Ławrowskiego w zupełnie nowej postaci.

Być może, że sejm przyszył sprawę tę załatwić zechce—a niezawodnie uczynić to powinien. Lecz że to sprawa nie tylko drażliwa ale przede wszystkim wielce zawiła—że do jej należytego, a więc sumiennego i umiejętnego rozwiązania kraj wielką wagę przykładac musi i przykład, obowiązkiem jest każdego ktokolwiek bądź ze sprawą tą bliżej jest obeznanym, objawić swoje na nią zapatrywanie się; obowiązkiem kraju zająć się nią gorąco, tak ażeby sprawa ta nie wyłącznie na zieloném stole komisijnego biura dojrzewiała—lecz żeby w umysłach i sercu społeczeństwa naszego przeszła do swego wyrazu—i jako objaw przekonania, jako sąd o niej narodu przed przyszłym zebraniem sejmowym stanęła tak,

ażeby raz już te długotrwałe a kraj nużące i swobodę ruchów jego krępujące spory stanowczo ukończone zostały.

Kraj powinien już raz osądzić sprawę ruską w Galicji i wyrok swój o niej wydać.

Sledząc rozwój tej sprawy, trzeba się przebieść na grunt, który ją породził i uwidocznić przyczyny, które jej powstać dozwoliły.

Jedynie to skuteczna droga i tę obieramy.

Już to godnem jest uwagi, że sprawa ruską nie tylko pojawiła się i rozwijała w dwóch różnych a odległych od siebie miejscowościach, a mianowicie w Galicji i na Ukrainie; lecz jedna i ta sama na pozór sprawa nie tylko piętą jednolitości na sobie nie nosiła, ale przeciwnie tu i tam tak w celach jakoteż dążeniach wręcz sobie przeciwną była — jedną tylko wspólną posługując się nazwą, poza którą to zasłona dwa zupełnie różne odgrywały się dramata.

By tę zasłonę uchylić, należy nam rzucić okiem na współczesny stan umysłów i odgraniczyć dokładnie te warstwy społeczeństwa tych dzielnic dawniej Polski, które podówczas tak jaskrawo również socjalne jak i moralne stanowisko rozdzielało.

Przenieśmy się naprzód na Ruś naddnieprzańską.

## II.

Na Rusi naddnieprzańskiej, na tradycyjnym świeczniku stała jak za dobrych rzeczypospolitej czasów szlachta grupująca się przeważnie a raczej jedynie w większych właścicielach ziemskich, z pozorem życia i z pozorem władzy. Pod nią lud wiejski, niewolnicy, a z dumką o swobodzie w duszy, dalej drobna szlachta „jednodworcy“ niegdyś butne senatory, a dzisiaj sług służdy, wszyscy w jarzmo niewoli moskiewskiej wprężeni i wszyscy z myślą tęskną o wolności, a stojący obok siebie wrogo lub obojętnie — i wszyscy razem w obec wroga bezsilni.

Tak więc widzimy, że przez przeciąg wiekowej prawie niewoli ustrój społeczeństwa został prawie niezmiennym i stosunki warstw do siebie te same prawie, z wyjątkiem, że przemożna część szlachty dawniejszej z magnackiej klienteli przeszła w zupełną niewolę nie tylko dawnych swych patronów, ale co gorsza, pierwszego lepszego przybysza, któremu „Heroldia“ patenta sprzedała. Oprócz, że koniecznie do osobnej kategorii zaliczyć musimy już dorastającą po uniwersytetach (mianowicie kijowskim) kształcącą się młodzież, także przeważnie a raczej jedynie szlachecką,

(gdyż nieszlachcicowi przystęp do wyższego wykształcenia tak był wzbronionym, że nader rzadki stanowił wyjątek) dla której atoli tam osobną w organizmie społecznym otwieramy rubrykę, raz, że młodzież ta, aczkolwiek potomkowie władców kraju, to jest panów ludem osiadłej ziemi, chociaż nie miała jeszcze w ręku swoim władzy i bezpośrednio na rządy ludem nie wpływając, głos jej stanowczym nie był, wyrabiała jednak w swém łonie myśl pewną, wychodzącą poza zakres myśli i zasad w domowym ognisku czerpanych; powtóre, że zbiegłszy poniekąd od ojców prastarzej chorągwi, odrębne w kraju zajęła stanowisko i stała się w danej chwili, jeśli nie ogniskiem ruchu, to co najmniej osią, około której ruch się ten odbywał.

Szlachta majątniejsza, bo taka tylko zdołała na złotej łódce wypłynąć z hereldyjnej topieli. Ta jedna miała w Moskwie przywileje istotne i pozorne prawa, ostała się ona prawie bez zmiany taką, jaką za ostatnich czasów Rzeczypospolitej była. Warunki zaś, w jakich pod obcym jarzmem żywot swój dalej wlokła, zostały pozornie także też same.

Jak dawniej i teraz była „kasta“ jedynie uprzywilejowana, jak dawniej ona jedna mogła mieć posiadłość ziemską, jak

dawniej i więcej jak dawniej szlachcie taki był panem samowładnym w swém małym królestwie wsi swojej — praw nie stanowił wprawdzie, lecz miał za co gotowe już kupić; wolnym nie był, lecz samowoli jego nie kładło tamy, a posiadając niewolników i widząc mniej wolnych od siebie, często w złudzeniu sam wolnym się mniemał. Złudzenie to tém łatwiej pozór rzeczywistości przybierało, że jeśli który ze szlachty szczerze z istniejącym rzeczą porządkiem się pogodził i ducha narodowego w swęj piersi zamroził i jako „lojalny“ obywatel państwa moskiewskiego stanął, to w istocie materialnie, to jest zwierzęco szerszego człowieka nadeń być nie mogło. Było mu może lepiej jak w téj Polsce, która „była“, a z pewnością o wiele lepiej jak w téj, która „będzie.“

Cieężko zawisła nad krajem długoletnia niewola, warstwynarodu pozbawione wszelkiej moralnej spójni, stały luźnie obok siebie i nic je w harmonijną całość nie wiązało. Polska, o której głoszone, że zmarła, żyła wprawdzie, lecz w śnie letargicznym pogrążona, a około śpiącej przesuwwały się wypadki jak mgliste nieujęte widma.

Wiek już prawie dopływał odkąd się te dawne Polski prowincje pod jarzmo moskiewskie dostały; wiek cały pracy, myśli,

które ościennie przekształcały narody, dla szlachty tamtejszej ujętej w kluby mongolskiej niewoli a królującej na własnej zagrodzie przeszedł niespostrzeżenie i zezłiznął się po twardym pancerzu kastowości.

Szlachta stała się tam w stężale formy ujętą tradycją, w przeszłości uwięzło jej życie, z przeszłości czepała i w przeszłość jej marzenia i nadzieje zwróciły się. Przyszłość nawet dla niej była tylko powrotem do przeszłości.

Wady i zalety lat ubiegłych i pokoleń dawno już minionych, jakoby podmuchem despotyzmu zmrożone, ile razy pod ciepłym myśli o swobodzie tajały, zawsze w swą przeszłowieczną odżywały formie, a po dniach nieszczęśliwych znowu takimi jak były martwiały nanowo.

Prowincje te oderwanemi zostały od Polski właśnie w stanowczej chwili budzącego się sumienia téj części narodu, którą prawa i obyczaje u steru rzeczypospolitej postawiły — właśnie w chwili wcielania się wielkiej idei „sprawiedliwości“, której podówczas wyrazem była konstytucja 3 maja.

W jednej chwili zostały one cofnięte wstecz o wiek cały i na wiek cały zatrzymane w pochodzie społecznym. To,

co w upadającej Polsce wymogami chwili obecnej spowodowane, nieuniknioną już było koniecznością: to w Polsce, będącej w poddaństwie rozrastającej się Moskwy, stało się mgłą zakrytą przyszłością, o której nikt nawet nie marzył.

Wszystko dawne minęło. Świetność dawna i potęga stały się snem tylko, lecz jednym z tych snów pełnych wrażeń głębokich, w których trwanie jeszcze wierząc na jawie, w półśnie jeszcze się dalej nic marzeń nawiązuje. I śniła szlachta, i we śnie całe utopiła życie, a smutne to życie było.

W Polsce odartej z politycznego bytu szlachcie, przedstawicielce polskiego narodu, samowładnej losów jego pani, odjęto wszelki wpływ i władzę, zostawiono tylko pańszczyznę, i pocieszała się szlachta pozorem władzy; zostawiono herby, pocieszała się znaczeniem; wprzężono w jarzmo a dozwolono swawoli, było to dla niej wolnością w niewoli. I śniła szlachta, że ma jeszcze władzę, znaczenie i wolność, niby wszystkie, choć nadwątlone warunki bytu przeszłego.

Trwanie więc zostawionych sobie przez wroga przywilejów uważała za konieczne własnego życia posady, z którymi razem koniecznie sama runąćby musiała, i wszel-

kiemi siłami do utrzymania i zachowania onychże dążyła, a to nietylko ze względu na to, iż tym sposobem dalej snuło się pasmo tradycyjnego życia, ale czysto osobiste i utylitarne względy zmuszały do trzymania się ubitej już drogi — zmuszały do tego nowe stosunki.

Pod rządem moskiewskim bowiem kto nie był szlachcicem, ten musiał być niewolnikiem tego, co nim sam nie był; — rzeczą, sprzętem cudzym.

Utrzymanie herbu i połączonego z nim przywileju dla tego co go posiadał, a dojście doń dla tego co go jeszcze nie miał, musiało być i było nader ważnem zadaniem. Ustanowiona osobna komisja heraldyjna była instytucją, która, sortując ludność carstwa moskiewskiego, odpadłym z ich pretensjami petentom niby kat rozpalonem żelazem wypalała na czole niestartemi głoskami „niewolnik“.

Jedynie klucz złoty otwierał ten przez wszystkich pożądaną przybytek przywileju. Przywilej ten potrzeba było opłacić suto, ale natomiast możność posiadania na własność ziemi, i chłopą który ją uprawiał, dostarczała w umiejętnym ręku dość zasobów do opłacenia nietylko przywileju tego, lecz zostawała nadwyżka do zakupienia sobie od czasu do czasu pewnej

dozy samowoli, którą powściągać polskie rządy były za słabe, a moskiewskie za podłe.

Tak więc wszystko się przysięgło, również tradycja jak moskiewskie prawa, by szlachtę w długoletniej utrzymywać stagnacji. Przekleństwem wszystkiego, co nieodwołalnie ma runąć, jest nieruchomości — każdej bezsilnej już władzy upór. Co sił już w sobie żywotnych nie ma, by ruchem dać świadectwo życia, staje wryte na miejscu i uporem postępowi urąga, daremnie usiłując oprzeć się prądowi. Popatrzmy na Rzym dzisiejszy i na tyle już upadłych i chwiejących się tronów!...

W podobnem położeniu była szlachta. Ona, jako przedstawicielka Polski — téj, która padła pod wrogów i własnych dzieci swoich ciosami, i w niewoli czuła się i mieniła wówczas jedynym ojczyzny swęj wyrazem.

Poczucie do przedstawicielstwa onego nietylko w saméj szlachcie zakorzenionem było głęboko, lecz mniemanie ono podzielał i ludzie nietylko do kasty szlachecko-polskiej nienależący, ale prawie bez wyjątku wszyscy ludzie myślący, było to wtedy nawet przeważnie opinią całej Europy.

Niesłuchanie ważnem jest nie tylko dla nas, dla naszych najdroższych w przyszłości interesów, ale w ogóle dla każdego, któryby sprawę Polski zrozumieć w przeszłości, a horoskop jęj zestawić w przyszłości wziął sobie za zadanie, wielkiej wagi jest zbadanie, o ile to mniemanie uzasadnionem było, i czyli w istocie tak było i jest.

Jeśli zrobimy to przypuszczenie, jeśli myśl taką przypuszczać się godzi, że Polska ta, która była, jest i będzie, w niczem się od siebie nie różni, że wraz z ustaniem jęj politycznego zawodu wszelkie funkcje żywotne w niej tylko zatomowane zostały i że jak kiedyś, po dniach wielu, gdy znowu do życia powołaną zostanie, to jakby żadnej przerwy pomiędzy wczoraj a dzisiaj nie było, bez żadnej zmiany na nowo funkcjonować zaczęnie i przyszłość będzie tylko nawiązaniem zerwanej struny przeszłości, to szlachta z zupełną słusnością może i powinna Polski przedstawicielką się mianować.

Do utrwalenia szlachty w tęg myśli nader ważne przyczyniały się pobudki.

W przeszłości widziała na pierwszym planie siebie w ustroju państwowym rzeczywospolitéj. Ona jedna była wszystkiem. Prawodawstwo, administracja, buławy, se-

natorskie i poselskie krzesła, dygnitarstwo kościelne, miecz i sprawiedliwości szala, wszystko było w jęj ręku i tylko w jęj ręku być mogło. Była ona nie tylko stanem, który reprezentował Polskę w jęj pojęciu państwowem; lecz — co więcęj — zarozumiale a błędnie mieniła się narodem.

Tak więc, czy jęj te wspomnienia świetność czy upadek na pamięć przywoziły, wszędzie widziała tylko siebie, a Polskę w sobie.

Obraz, który szlachcie obecna przedstawiała chwila, niemniej od przeszłości wpływał na utrwalenie przekonania tego, że ona jest jedyną spadkobierczynią praw Polsce wydartych i jedyną jęj reprezentantką.

W kraju zabranym była ona wszystkiem. Ziemia cała w jęj władaniu, lud cały w jęj poddaństwie; szlachta zaściankowa zaś bez praw, jednodorcy na jęj łasce. Oświata nawet, jakieg pod rządem moskiewskim nabyć można było, dla niej prawie jedynie była przystępną.

Wobec takiego stanu rzeczy zdawało się, że nie tylko przedstawicielstwo i przewodnictwo w Polsce komu innemu oprócz szlachty należeć się nie mogło, lecz że tą przedstawicielką myśli, potrzeb i dąż-

ności jest ona istotnie. I miała się za takową szlachta z całą dobrą wiarą.

Lecz już za ostatnich czasów bytu rzezypospolitej zaczęła szlachta grunt tracić pod sobą; już nieprzeparta wzywała ją konieczność do zasilenia swych mdlejących sił świeżem z mas czerstwego ludu zaczerpniętém życiem; już wtedy siła rozwijającej się potężnej idei równości — nie wyłącznie kastowej, ale ludzkiej — stawiała ją w tém położeniu, że nie jej nie pozostawało do wyboru, tylko: albo się przetrwać i zaparciem się przesądów, poświęceniem części uzurpowanej a z fanatycznym zamiłowaniem dzierżonej władzy uprawnić swoje w narodzie przewodnictwo; albo też — wyżej kładąc swój interes kastowy nad zbiorowy — stanąć w jawnym z postępami dążnościami opozycji, i wyosobniwszy się z narodu, nie tylko moralną zerwać z nim spójnię, lecz nadto stanąć wrogo naprzeciw jego potrzebom, dążnościom i interesom. Tę ostatnią drogę wybrano wówczas w tamtych stronach.

Nastaly dnie niewoli. W niewoli wyosobnienie to nie tylko już daleko widoczniejszem było, lecz z ubiegim czasem coraz większe przybierało rozmiary. I ostatnie ogniwo łańcucha łączącego szlachtę

z narodem zerwanem zostało. Zerwała je niewola.

Jakiż istotnie mógł być związek moralny między panem a jego niewolnikiem — niewolnikiem, którego jedyną myślą swoboda, a panem, którego jedyną dążnością korzystanie z niewolnictwa ludu? ... Jaki związek serdeczny między możliwym a ubogim szlachcicem, zostającym na łasce pierwszego, bez żadnej prawa opieki? — Nic też ich nie spajało z sobą prócz tych codziennych stosunków, które supremacja z jednej a zawisłość z drugiej strony co chwila wyradzały; tych interesów, które w niezręcznym lub niesumiennym ręku coraz bardziej przepaść dzielącą pana od poddanego powiększały. W najlepszym razie, jeżeli pan taki miał nie już serce i sumienie, ale rozum, to ten nie pozwolił mu nadużywać sił chłopca, ażeby ta dusza, która sporą reprezentowała sumę, z ciała mu nie uleciała; ani też obciążać na gruncie dworskim osiadłego jednodworca, żeby ten nie porzucił ziemi, z którą pan potem nie wiedziałby co zrobić.

Wypełnianie tego dobrze zrozumianego interesu własnego wywołało nawet na pozór przyjazne obopólne stosunki a nawet nieudane ze strony włóścian życzliwości.

objawy. Chłopi poczuwali się do wdzięczności, że pomimo, iż pan mógłby gdyby chciał, nie przeciążać ich pracą i nie posuwać się do nadużyć tak łatwych dlań wobec praw istniejących i przekupstwa czynowników moskiewskich. Pan zaś jeżeli nie był tyranem, miał się już tём samém za wzór dla potomności i był przekonany, że dopełnił sumiennie wszelkich zobowiązań na nim ciążyących.

I na pozór płynął spokojnie strumień pańskiego i chłopskiego żywota — chociaż w głębi wrzało. Pan był w istocie spokojny, bo komu się zdawało, że był dobrym panem, a więc i obywatelskiemu obowiązkowi zadość uczynił, spał ze spokojnem sumieniem. Kto zaś tego obowiązku zyskiem powodowany nie dopełniał, miał wprawdzie milczącą opinię publiczną przeciwko sobie, lecz że to jedyną jego karę stanowiło, mało dbał o to i spał mniej, bo więcej chłopą doglądał, ale także spokojnie.

Inaczej rzecz się miała z chłopem.

Lud wiejski wszelkich był praw pozbawiony, pierwszą i ostatnią instancją krzywdy jego rozstrzygającą i sądzącą był pan. Lud był przez dobrych panów mniej, przez złych więcej uciskany, a czy siak czy tak w ciężkiej niewoli bo podwójnej, szla-

checkiej i moskiewskiej, które sobie obie w tym punkcie z natury rzeczy ręce podawały.

Pan był także niewolnikiem, ale wetował to sobie na ucisku chłopą. Chłop nie mógł już nikogo uciskać, więc tylko nienawidził jarzmo, a pana jako przedstawiciela jarzma. A jeżeli, jak się nieraz wydarzało, że niedwuznacznemi objawy wynurzał żal swój za panem, który go inemu sprzedawał lub najmował, to był to żal jakim ozwałby się koń wyprowadzany na jarmark ze stajni, w której go dobrze karmiono, a który nie wie kto i do jakiego użytku go kupi. Chłop nie kochał byłego pana, lecz bał się więcej tego, którego nie znał, jak tego z którym się już oswoił.

Naturalna więc i łatwa do pojęcia niechęć, często i nienawiść nawet dzieliły wobec takich stosunków i dzielić musiały te dwie warstwy narodu — włościan i szlachtę.

Taki brak spójni moralnej, takie ogromne różnice interesów, jakie każda z wyżej wymienionych warstw reprezentowała, same już za tём mówią, że ta jedyna klasa szlachecka, która przedstawicielstwo Polski na siebie wzięła i doń publicznie się przyznawała, oddawna, a szczególnie w

ostatnich czasach reprezentować onęj zbiorowo nie mogła i że szlachta przewodniczką i wyrazem Polski błędnie się mieniła.

A przecież oglądając się po za granice sfery szlacheckiej i chcąc gdzieindziej szukać przedstawicielstwa onego, nigdzie go dojrzeć nie można. Lud biedny i ciemny długoletnia tak już zbydlęciła niewola, że wszelkie poczucie bytu swego, nie już narodowości, zatracił. Zkąd jesteś? — umiał odpowiedzieć — ale ktoś ty? — jedną miał tylko, jedną rozumiał odpowiedź: „mąż”; on wiedział tylko, że jest chłopem i poddanym — nic więcej.

Szlachcic zaściankowy (jednodworzec) moralnie na równi stał z chłopem i na równi z chłopem zawistość, w jakiej zostawał względnie pana, a niewola i brak zupełny a raczej ucisk dowolnego prawa coraz go więcej w otchłań zwierzęcości spychały.

Stanu trzeciego (*tiers etat*) tam nie było i ten się wyrobić nie mógł, bo chłopom jako poddanym przystęp doń był niemożliwym, a szlachta czy na roli osiadła, czy kwartą lub łokciem mierzyła, zawsze tradycyjną była szlachtą, butna sama lub od butnej zawisła.

Tak tedy nie mogąc nigdzie indziej dopatrzeć się politycznej myśli i poczucia,

znowu oczy nasze ku szlachcie się zwracały i znowu ją gwałtem przedstawicielką Polski robiono — i sama szlachta mówiła o sobie: jam tylko jedna co czuję, kocham i co jestem Polską.

Obłąd ten zresztą podwójnym rozlewając się prądem, o ile z jednej strony, niby relikwią nieskazitelną, wszystko co dawne przechować usiłował i tym sposobem przyczyniał się do uchronienia przed żrącym rozkładem niewoli moskiewskiej — wszystkiego co wielkie i szlachetne po przodkach wnukom w spuściznie pozostało, o tyle z drugiej strony będąc sam czysto bierną naturą, działał rozkładowo, uświęcając system nieruchomości, jako najwyższe prawo. Tym sposobem odbierał wszelkie życia warunki temu właśnie, co tak gorliwie zachować usiłował i stawał się główną i niezwalczoną przeszkodą do osiągnięcia celu z tyłu olbrzymich wysiłków podejmowanych gwoi wyzwolenia się Polski z pod jarzma obcego. Zamykając się w ciasnym kółku kastowości, interes narodu identyfikował z dążnościami jednej tylko onegoż części składowej, która sama w posagowej bezwładności ugrzązłszy po za obrębem swoim wszelkiemu ruchowi przeciwną była.

Szlachta stanawszy sama w pochodzie społecznym zatrzymała wraz z sobą naród

cały — stosunek ten przyniosły z sobą okoliczności. Szlachta nieumiejąc i niechcąc być sterownikiem nawy ojczystej, została przecież w tamtejszych stosunkach relikwiarzem Polski.

Daléj prowadzona diagnoza moralna tego olbrzymiego ciała, które ogólnikowo szlachtą zwano i zwać dotąd, odkrywa nam, że ono ściśle jednolitem być nie mogło — jakoteż nie było niém w istocie saméj i zarówno błędzi ten co olśniony przeszłej świetności odbłaskiem, idealizując szlachtę bezmyślnie jéj zbutwiając trzyma się chorągwi — jak i ten kto nie mogąc przebaczyć ciosów bolesnych, jakie w zaślepieniu kastowém swéj własnej zadała ojczyźnie — na całą kamieniem potępienia rzuca.

Trzy właściwości tutaj zauważyć należy. Pierwiastek świetnych tradycji, dla których „*Noblesse oblige*“ nie było martwą literą — i pierwiastek Targowicy obie sobie podały rękę i obie zarówno nieprzebytą zaporą do dalszego postępu narodowi zaległy. Ważne jednakże pomiędzy niemi zachodzą różnice, a mianowicie, że o ile z działu Targowiczian nic już wykrzesać nie można, bo mając przedewszystkiem swój osobisty interes na oku, byli i są zawsze gotową niewoli i despotyzmu podporą, a z dawnych tradycji wszystko co szlachetne zatraciwszy, błędy

tylko i przesady ustrzegli, o tyle w drugim panował nie tyle już osobisty co kastowy interes, a z przesadami razem przechowano tam i tradycje wielkich cnót narodowych i tego to działu szlachta chociaż upowita w przesłowieczne pieluszki, niezdolna już być sterownikiem Polski, została przecież wspomnianym wyżej relikwiarzem, w którym duch narodu żywo się przechował.

Dział ten stawał się coraz mniej liczny, albowiem w łonie jego ciągle odbywały się migracje. Jedni przechodzili do obozu Targowiczian, tam już bezpowrotnie dla narodu i przyszłej Polski ginęli, drudzy w przeciwnym dążąc kierunku, a coraz się więcej z pęt szlachetczyzny wyłamując, coraz to więcej uczuwali tradycyjnych zbutwiałości, opuszczali w końcu wybladłą chorągiew i tworzyli grupę trzecią pracowników w winnicy narodu i apostołów przyszłej Polski, których nic już z poprzedniemi nie wiązało działami oprócz węzłów pokrewieństwa i wspólnej im wszystkim nazwy szlachcica.

Z krwi i herbarza byli to jedni i ciż sami ludzie, lecz zasady tak ich dalece różniły między sobą, że niczem nie dająca się zapełnić przepaść pomiędzy nimi się rozwarła, a w miarę postępu jednych a stagnacji drugich, coraz to bardziej się rozszerzała.

Owóż widzimy, że z tych trzech wyżej określonych stadów szlacheckiego żywota w pierwszym tylko dziale zupełna była nieruchomość, w drugim już ruch się odbywał, chociaż, jak to wykazaliśmy, ruch czysto migracyjny; w trzecim tylko pełne świeciło życie.

Pierwsze dwie kategorie, chociaż co do moralnej wartości różne między sobą wobec szkód, jakie krajowi ich bezwzględne hołdowanie sił już żywotnych niemającym tradycjom przynosiło, stanowiły właściwie jedno tylko ciało szlacheckie, składające się przeważnie a raczej jedynie z właścicieli ziemskich, związanych z sobą wspólnością przesądów i wspólnością interesów i były właśnie tą różniącą się między sobą w środkach lecz zgodną w celach kastą, która tak długo a błędnie reprezentantką narodu się mieniła.

Przejście z drugiej kategorii szlacheckiej do trzeciej odbywało się bardzo prostym sposobem, chociaż częstokroć nader boleśnie. Tu wystarczało wyrzec się z chwilą obecną nielicujących przesądów i niewoli ludu ciągnionych korzyści. Pierwszego dokonywała oświata — drugiego po większej części sami Moskale.

W państwie moskiewskim, murem chińskim despotyzmu od reszty cywilizowane-

go świata odgrodzoném, oświata z umysłu wypaczona lub tłumiona, własnej a nie-  
złomnej tylko nad sobą pracy dostępną była, niewielu téż liczyła adeptów i niewielu Prometeuszów iskierkę wiedzy wraz z zagranicznymi rupieciami przywoziło do kraju; byli przecież jedni i drudzy.

Z żalem jednak wyznać nam przychodzi, że po drugiej przejścia drodze bardzo niewielu spotykaliśmy wędrowców i że czy rządził władzy, czy namacalne zyski téj władzy, czy że niewola zbydlęca zarówno tego, co jęj podlega, jak również tego, co korzyści z niej ciągnie — zarówno pana jak poddanego, a oczy przyzwyczajone patrzeć na srom od kolebki, sromu tego dojrzeć nie są w stanie — dość, że wyjątek taki, o ile szacowny, o tyle był rzadki.

Moskwa sama bezwiednie na téj pracowała drodze i sama najwięcej dostarczała prozelitów téj trzeciej czysto narodowej grupie. Ból i cierpienia tysięcy wygnanych w pustynie Sybiru, albo w obczyźnie tułacze prowadzących życie, były owém cudowném a niemyślném lekarstwem, które z zaślepiionych egoizmem oczu zasłonę zrywało, a z twardej szkoły przebytego życia, jakoby z ognia, wychodzili oczyszczeni z pleśni średniowiecznej pra-

cownicy dla narodu i wracali — nielicznie, ale zawsze wracali, zebrane plony wiedzy i doświadczenia składać na ołtarz ojczyzny.

Dział ten najmniejszym był ilością, lecz za to nader cennym jakością. Żeby należeć do działu tego, potrzeba było być albo znakomitym umysłem lub wielkim sercem — lub świętym prawie przebytymi cierpieniami, a hartownym jak stal; boć zaiste hartownego młota potrzeba było do kruszenia bałwanów samolubstwa i przesądów, którym ogół szlachty wówczas fanatyczną jeszcze cześć wyrządzał.

Ludziom do działu powyższego należącym własni już współbracia wspólnego odmawiali miana. Bo jak przestaje być żołnierzem ten, który chorągiew pułkową opuszcza, tak przestawali być szlachtą ci, którzy z pod sztandaru szlachty zbiegli. Zwano ich więc różnie: demokratami, demagogami, radykałami, czerwonymi — w końcu chłopomanami.

I w istocie słabością tego stronnictwa, zresztą czysto polskiego było to, że jego członkowie wszystkiém tęp byli po trosze i każdy z nich samopas chodził. O ile szlachta solidarnie zorganizowaną była i tak wspólnymi a drogiemi dla siebie do strzeżenia interesami związaną, że na-

der łatwo zgodność w środkach do celu wiodących osiągnąć mogła i w istocie oba téj kasty odcienia, w jednym punkcie przynajmniej, to jest w nienaruszalności przywilejów swoich ręce sobie podawały; o tyle pracownikom dla dobra i przyszłości narodu swego brakowało téj spójni i zgodności w środkach do celu wiodących. Prócz tego, pomimo takiej ogromnej przewagi, którą im dawała wiedza, praca i poświęcenie, byli oni nietylko o wiele słabsi liczebnie, lecz władza, to jest wpływ codzienny przeważnie w ręku ich politycznych przeciwników spoczywała.

Że zaś pomimo sporów w swém łonie, przecież na to jednomyślnie się zgadzali, że koniecznością jest, by kasta szlachecka uzurpowaną swą władzę nad ludem na ołtarzu dobra ojczyzny złożyła — żądanie, które zarówno przywileju, jako też pośrednio kieszeni dotyczyło, a zatem dwóch rzeczy, przy których posiadaniu właśnie szlachta najtwardziej stała — miała więc ona nowatorów owych za swoich osobistych wrogów, a ci znowu szlachtę za wrogów ojczyzny. — Tym sposobem rozmijały się rzeczy w tak zwanych prowincjach zabranych, a najwyraźniej uwydatniało się to w Kijowie.

Obóz przeciwników systemu starszszlache-

okiego zasililo prawie cale mlodsze pokolenie. Nemezis dziejowa chciala, by budowe rekoma praojców wzniesiona, dlonie prawnuków skruszyły.

Do przerzucenia mlodzieży stanowczo a raptownie do przeciwnego ojcom ich obozu nader wiele przyczynialo się pobudek, azebyśmy za wszystkimi śledzić i wszystkie wykazać kusili się. Ograniczymy się jedynie na przytoczeniu glówniejszych.

Przykłady na jakie mlodzież w domu patrzala—zasady jakie z mlekiem wyssala, a wychowanie, które w zakładach moskiewskich odbierala, nie byly wcale tej natury, azeby na przekształcenie tej mlodzieży, na starcie z jej ducha sredniowiecznego pokostu a na wzbogacenie umysłu przyczynić się mogły. Wychodząc ze szkół i osiadając na wsi dziedzice fortuny swych ojców, wchodzili w ten sam tryb życia, pojęć i wyobrażeń co ich przodkowie, coraz więcej po drodze żywota roniąc co było cenném z praojców tradycji—i coraz mniej obywateli Polska liczyła.

Moskwa sama atoli postarala się o to, by przeciąć to pasmo nad krajem polskim zawislęj niedoli.

Moskwie niedość było, że szlachta do jarzma już się wzwyczajac poczela—niedość że jej zamknęła droge do oświaty, Moskwa

chciala zniszczyć nadzieję nawet, żeby kiedyś iskierka ducha narodowego w mlodiej rozpłomieniona piersi nie objęła i starszych. Niedość jej było, że się już szlachty na serjo obawiać nie potrzebowała, zdolawszy ją tak w sieci jej własnych przesądów i materialnych z niewoli ludu ciągnionych korzyści oplatać, lecz chciala ona mieć prawo pogardzać nią, zabijając w jej potomkach po naukowych nagromadzonych zakładach, nie już narodowe poczucie, ale poczucie nawet człowieczeństwa, pozwalając a co więcej szerząc między niemi z umysłu wszelkie możliwe zepsucie. I był czas, że rozradowany Bibikow satrapa kijowski mógł napisać do cara: „Młodzież nie konspiruje—nie uczy się—ale hula.“

Zanadto Moskwa spieszyła się—ze zbytym cynizmem system swój przeprowadzala i tak gwałtownie wszczepiala zepsucie, zanadto widocznymi były jej zamiary, że nie tylko zakreślonego nie osiągly celu, ale wręcz przeciwnie założeniu wywołaly skutki.

Nadmiar użycia brudnych rozkoszy wywołal obrzydzenie; zanadto jawne a niezręczne popychanie mlodzieży w otchłań rozpusty wywołalo opór. Dość było słów kilku wyrzeczonych usty zacniejszych kolegów, dość jednej szlachetnej myśli głośno objawionej, a przyjęła się w sercach i umysłach

tych co szli na bezdroże, ale byli jeszcze wcale niezepsutymi.

Jakby różczką czarodziejską dotknięta, w jednej chwili przekształciła się cała młodzież szkolna. Porzucono hulaszczę i rozpustę, wzięto się do pracy—utworzono solidarny koleżeński związek, wspomagając się nawzajem; nad słabszymi moralnie i uboższymi czuwano po bratersku, z jednymi dzieląc się nabytą wiedzą, z drugimi chlebem. Karcono swawolę i nieuctwo i wkrótce młodzież uniwersytetu kijowskiego była jakby zieloną oazą wśród owęj pustyni rękoma Moskwy stworzonej, gdzie oprócz brudu, rozpusty, ciemnoty i niewoli nic więcej dojrzeć już nie można było.

Szybko po sobie następujące wypadki, wojna krymska, kwestja usamowolnienia włościan i ruchy polityczne w Kongresówce nie tylko przeważnie wpłynęły na dokonanie zupełnego przeobrażenia się młodzieży polskiej, ale ją stanowczo z pola nauki i pracy w zakres politycznych zapasów przerzuciły.

Takiego przebiegu wojny krymskiej, żeby się na demonstracji przeciw caryzmowi ograniczyć, a tylko zdobyciem Sewastopola zakończyć miała, nikt nie przeczuwał. Wojna ta i wyładowanie na ziemię wroga naszego tych, których od wieku za sprzymie-

rzeńców sprawy polskiej uważać nas nauczono, rozbudziło od lat już wielu drzemające nadzieje odzyskania samoistnego bytu.

Część szlachty tradycyjnie gotowa do boju — tradycyjnie w bezczynności czekała wypadków, trzymała w stajni konie, na którychby w danym razie z szablą w dłoni na harc miała wyruszyć. Przewodzczy na polu narodowém ściśle wiązali się z sobą — młodzież jak zwykle wrzała.

Jednocześnie z wojną krymską wybuchł na Ukrainie bunt, prawie powstanie włościańskie.

Wojna zdobyciem Sewastopola i zgniłym zakończyła się pokojem. Ruch włościański przez nikogo na razie nie zrozumiany i przez nikogo niepopierany, w strumieniach krwi chłopskiej przez Moskwę zadławiony został. Wpłynął on atoli stanowczo na rozwój dalszych wypadków i porodził właściwie dopiero ową kwestję Ruską, która nas obecnie zajmuje i której narodziny, aczkolwiek pozornie, dawniej już w Galicji głoszonemi były, punkt jej ciężkości i rozwoju nie w Galicji jednakże się znajduje.

Ruch powstańczy włościan na Ukrainie nosił na sobie niezaprzeczenie podwójną cechę i podwójną objawiał dążność, wyzwo-

lenia się jednocześnie z pod jarzma panów i z pod jarzma czynowników carskich i carskiej religii.

Objawy téj dążności włościan w stosunku do panów swoich były przyjaznymi prawie; nigdzie na nikim żadnego nie popełniono gwałtu, chciano się tylko z pod nieproszonej wyzwolić opieki i odebrać co słusznie czy niesłusznie za swoją uważano własność. W postępowaniu zaś rozburzonego ludu z czynownikami i popami przejawiała się zemsta, czego rozliczne na ich osobach popełniane gwałty namacalnym były dowodem.

Ruch ten jak sen przeminął, lecz bardzo ważne za sobą pociągnął następstwa.

I ci, którzy ten lud w poddaństwie trzymali — i ci, którzy na korzyść jego ustępstwa wytargować chcieli, ujrzeni jedni z trwogą, drudzy z podziwieniem, że lud ten może być i jest sam w sobie potęgą — ubogą myślą ale potężną instynktem wolności.

Rozdział w obozach szlacheckich stawał się coraz wybitniejszym. Szlachta dwóch pierwszych kategorii spoglądała na ruch ludu swego z nietajoną trwogą, obóz ich politycznych przeciwników — z nadzieją. Młodzież roznamiętniona poezjami Szewczenki gotową była wziąć stronę ludu tego

jęczącego pod ciężką Moskwą i ojców ich przemocą.

Podniesiona na Litwie sprawa zniesienia pańszczyzny, a w ślad za tém objawiające się początki ruchu politycznego w Kongresówce coraz się więcej do wrzenia umysłów w Zabrzanych prowincjach przyczyniały i coraz więcej młodzież do odstępstwa od ojców chorągwi, a do rzucenia się w przeciwny tymże obóz skłaniały. A w miarę jak widoczném się stawało, że zamierzone rozwiązanie sprawy pańszczyznianej niczem inném nie będzie, jak lichym półśrodkiem, który świat łudząc szlachtę tylko mógł zadowalniać, a ludu wcale nie oswobadzał — szlachta przecież na wskrós konserwatywną nie tylko wobec dojrzewających już wypadków w kongresowej Polsce, w ruchu postępowym, na polu prac organizacyjno-narodowych udziału brać nie myśli, lecz po staremu wszelkie możliwe onemuż stawia przeszkody. Natenczas stała się rzecz bolesna a w dziejach ludzkości niesłychana. Ojcowie stracili szacunek swych dzieci. I dzieci one wyparłszy się swych ojców przekonań, opuścili stanowczo obóz ich i chorągiew i przeszli jedni do obozu przeciwników, drudzy poszli jeszcze dalej, rzucili się w objęcia ludu wiejskiego. Ruch ten miał ognisko w uniwersytecie kijowskim.

Potomkowie szlachty polskiej przypomnieli sobie, że są krew krwi, kość kości tegoż samego ludu, od którego przesady kastowe i ciężkie zadane mu krzywdy tak długo ich rozdzielały, nazwali się tém czém istotnie byli—Rusinami, a czując jak słabemi były te siły, które dotąd bezustannie a jedynie w grę puszczano — postawwszy interes ludu na pierwszym planie, a trącając w strunę nieprzebrzmiałych jeszcze tradycji kozaczęj swobody, starali się tym sposobem uzyskać w ludzie tym i przez niego tę siłę, któraby do usunięcia nagromadzonych przeszkód i skruszenia jarzma moskiewskiego posłużyć mogła.

Zawrzała zacięta walka w obu sobie przeciwnych obozach, walka o lud, a dla stron obu była to walka o śmierć lub życie; od wstrzymania ludu tego w pochodzie zależał byt szlachty — od popchnięcia go naprzód byt Polski. I wśród walki onęj rozwijała się i przychodziła do swego wyrazu socjalnopolityczna kwestja ochrzczona mianem kwestji ruskiej.

### III.

Powyżej okazaliśmy przyczyny, których niechybném następstwem było podniesienie kwestji ruskiej w Zabrzanych przez Moskwę

ziemiach Polski. Teraz wypada nam rzucić okiem na sąsiednią Galicję i przypatrzeć się, w jakich warunkach postawioną została tam kwestja narodowości rusińskiej, gdyż dopiero przez zestawienie i krytyczne porównanie téj jednéj w naturze swojej, a tak różnéj w przejawach swych sprawy możemy dojść nareszcie do należytego jéj ocenienia.

Lat dwadzieścia kilka temu nikomu w świecie a tém mniej w Galicji ani się śniło nawet, że może być jakaś kwestja ruska, a szlachta nie przypuszczała, że może powstać kwestja socjalna.

Niebawem pokazało się, że wydarza się nieraz to o czém się i nie śni.

Jak upiór czerwony stanęła pomiędzy przerażoną szlachtą, w roku 1846 jedna, jak *Deus ex machina* pojawiła się w roku 1848 kwestja druga.

Jak krwawo objawiająca się kwestja socjalna na Mazurach dopomogła do stłumienia ruchu powstańczego w r. 1846, tak też tę samą kwestję i w tym samym celu wywołał rząd ówczesny w roku 1848 na Rusi, tylko ubrano ją w polityczną szatę narodowości.

Postawiona w Galicji na porządku dziennym kwestja ruska przyjętą była z razu śmiechem. W kraju i zagranicą dworowano

sobie ze świeżo patentem ministerjalnym ukutęj narodowości. I wistocie śmiechu by tylko warte było wypłynięcie na widownię świata narodowości spłodzonej w kancelariach urzędników Niemców, a rozwijającej się pod strażą onychże i opieką księży unickich, z których pierwsi łaski rządu, drudzy konsystorza skarbić sobie chcieli, gdyby ta kwestja tylko kwestją narodowości była.

Rok 1846 zanadto krwawemi zgłoski wrył się w pamięć szlachty. Lud wiejski stanął zanadto jawnie jako potęga w ręce, któraby nim zawładnąć umiała, ażeby gdy z kolei nadszedł w zaburzenia płodny rok 1848, każdy z obozów politycznych broni owęj pochwyć nie starał się, czy to w zaczepnym, czy w obronnym celu użyć takowej zamierzając.

Ze strony szlachty zaczęto kokietować i bratać się z ludem. Rząd także ze swęj strony nie myślał wcale bez walki dać sobie wydrzeć ten oręż.

W celu więc pozyskania sobie ludu zaczęły się ze stron obu sypać nań pochlebstwa, ustępstwa i łaski, których ostatecznym wyrazem było ze strony szlacheckiej darowanie, ze strony zaś rządu zniesienie téjże samęj pańszczyzny, a każda ze stron obu zasługę aktu takowego sobie przypię-

sywała i każda z nich za ustępstwo to ludowi wdzięczną sobie być kazała.

Kto pamięta te niedawno ubiegłe czasy, ten widział, jak w jednéj i téj saméj gminie jednocześnie pan zebrany włościanom solennie wręczał donacyjne akta, a wysłannik rządowy zaprzeczając do tego prawa panom niemniej solennie w imieniu rządu téż samą znosił pańszczyznę.

Pokonana indemnizacją szlachta, ustąpiła z placu boju i wkrótce potem zaczęła traćć wypłacone jęj za zniesioną pańszczyznę pieniądze. Zapomniała zupełnie o chłopach i stosunki swe zupełnie z nimi zerwała.

Rząd zaś zostawszy bez trudu zwyciężcą w téj krótkiej o lud szermierce, a chcąc zapobiedz możliwemu nadal powtórzeniu takowego współubiegania się o względy ludu, umyślił trwale położyć zapory, ugruntowane na rozdziale i sprzeczności interesów, któreby dzieło pojednania pomiędzy szlachcicem a chłopem jeżeli nie zupełnie uniemożliwiły, to przynajmniej dokonania takowego na długie odsunęły lata.

Ku temu celowi jako ogólne lekarstwo posłużyło najpierw zawieszenie uregulowania służebnictw, która to zgubna tymczasowość w określeniu mego i twego, budziła w nieokrzesanym ludzie naszym jedną z najniższych społecznych namiętności, żądę

cudzego — i między szlachtą broniącą swego mienia, a włościan częstokroć po mienie ono sięgających wrzucała kość niezgody i jątrzyła ciągle zabliźnić się niedającą pańszczyznianą ranę.

Co więc, nie spuszczając się na te i tak już bardzo skuteczne środki, a korzystając z nazwy, którą część wschodnia Galicji nosiła i tendencyjnie nazwą ową posługując się, wobec na porządku dziennym będącego ministerjalnego systemu *divide et impera* ogłosił rząd ówczesny narodowość ruską w Galicji i takową opieką swą otoczył. I dowiedział się świat, że w tym jednolitym jeszcze wczoraj koronnym kraju — „Galicji,” który się jako część dawniej Polski Austrii dostał, że w tym kraju dzisiaj już tylko po lewej stronie Sanu są Polacy, po prawej zaś onego stronie osobny pochodzeniem naród się znachodzi, który zupełnie odrębną „historyczno-polityczną indywidualność” od swoich zasanych sąsiadów stanowi.

Rząd ówczesny posługując się ku celom swym nazwą Rusi i na tej podstawie osobną budując narodowość, miał nader ważne ku temu pobudki — i zręcznym tym zwrotem maskował grę całą. Rząd bowiem mógł i był w prawie przyjść w pomoc „uciskaną narodowości” — ale nieprzy-

stojnie mu było przyznawać się jawnie, że wielkie mocarstwo nie ma sił dosyć do poskromienia polskich dążeń mieszkańców królestwa Galicji i że aż uciekać się musi do podniecania społecznych namiętności.

Rzecz cała aczkolwiek jak widzimy zręcznie ukartowana, chociaż prędko znalazła ochotników, którzy na łatwe licząc zyski w poczet wyznawców przez rząd patronowanej narodowości wpisać się dali, a drudzy jeszcze chętniej przywództwo i kierownictwo jej w duchu rządowym na się wzięli, to jednak sprawa ta cała z braku rzetelnych podstaw, któreby jej warunki bytu dawały, daleko trudniejszą była do przeprowadzenia niżeli to się tym, którzy ją podnieśli i tym, którzy takową chodować podjęli zrazu wydawać się mogło.

Rozbicie Polski na jej składowe pierwiastki, na atomy nawet, jeszczeby dzisiaj odrębnych narodów w tym jednym odłamku wielkiego słowiańskiego szczepu wykazać nie było w stanie i bardzo mało z obecnych państw Europy pod ten sam rozbiór poddanych, równie zwycięzko z próby takiej wyjśćby mogło, lubo dziś przecie są tam narody jednolite, w łonie których nikomuby na myśl nie przyszło do przed-historycznych cofając się czasów, lub za

podstawę prowincjonalne biorąc nazwy, na tym piedestale nowe budować narodowości.

Wyznawcy narodowości ruskiej w Galicji znali historję i jej prawa — i wiedząc bardzo dobrze, że z tego stanowiska fabrykat ich pod żadnym względem krytyki nie wytrzyma, błąd popierając nowym błędem, dla fałszywego orzeczenia również fałszywe wyszukać musieli podstawy, tém bardziej, że zaraz na pierwszym kroku, który młodziutki naród ruski postawił, na bardzo ważnych potknął się trudnościach.

Niemożliwem bowiem było orzeczenie, że wszyscy prawą stronę Sanu zamieszkujący nie byli Polakami. Raz, że wcale nie w zamiarze zjednoczenia chociażby najmniejszej ilości mieszkańców tej ziemi sprawę tę poruszono. Powtóre, że przeciw tej teorji za wielką mnogość głosów powstawała. A że środki do prawnego rozróżniania kto Polak, a kto Rusin, nader zawodnemi były, więc rozdział terytorjalny w zasadzie tylko przyjęto — jako zaś podstawę do rozklasyfikowania ludności na polską i ruską przyjęto obrządek.

Kto był wyznania greko-unickiego ten został urzędowym Rusinem.

Lecz jak tam rozdział terytorjalny, tak tu znamię obrzędowe ani każde z osobna, ani razem wzięte jeszcze stanowczo nie

rozstrzygały i rozstrzygać sporu z zadowoleniem stron interesowanych nie mogły i do nader licznych zmuszały wyjątków. Pozycja socjalna — wyższy stopień ukształcenia — odzież nawet, były powodem do wykluczenia tych lub owych z wielkiej księgi narodowości ruskiej.

I tak, bez różnicy obrządku wykreślonymi zostali wszystka szlachta i wszyscy właściciele ziemscy, bo byli pan, to Lach czyli Polak — kto chodził w żupanie lub we fraku to Polak, komu wykształcenie nie pozwalało przypuszczać istnienia takiej antynarodowej narodowości, kto uniżenie nie potakiwał nadużyciom biurokracji i targowickim agitacjom konsystorzów, to Lach także — wróg Rusi — stronnik partji wywrotu.

Tym sposobem z wrogich sobie starannie oczyszczona żywiołów narodowość ruska w Galicji składać się miała ostatecznie z chłopów żadnych lasów i pastwisk pańskich i księży łaknących zaszczytów biskupstw lub parafji pod opieką urzędników Niemców goniących za djetami.

Jednak i tu jeszcze nie koniec kłopotom; pokazało się bowiem, że pomiędzy samymi włościanami wielu bardzo było obrządku katolickiego, w skutek zaś tego faktu je-

dni Polakami drudzy urzędowymi Rusinami zostali.

Nigdy jeszcze kunszt dzielenia nie doszedł tak do apoteozy, nigdy i nigdzie takiego nie wywołał zamętu — rozpoznanie się w tym chaosie zdawało się niepodobieństwem.

Galicja podzielona na dwie odrębne całości, każda z tych całości na całości pojedynczych warstw społeczeństwa, rozdział w kraju, w gminach, rozdział nakoniec w pojedynczych rodzinach, gdyż ze zdumieniem nieraz ujrzało dwóch rodzonych braci, że każdy z nich do innéj należy narodowości i zupełnie inną jest historyczno-polityczną indywidualnością.

W obec tych wszystkich knowań lud wiejski, o który gra się właściwie toczyła i o którym bez niego stanowiono, zachowywał się pod względem politycznym zupełnie biernie, o niczem nie wiedział co się w około niego działo i nie troszczył się o to, a rozumiał jeno to, co go bezpośrednio dotyczyło z polityczno-narodowych teorii, od onych przyjął to tylko, co mu codziennie w konfesjonale i w biurach urzędów w ucho kładziono, że pan to Lach i wróg jego, że każdy co siermięgi, sutanny albo urzędowego munduru nie nosi, to Lach także i wróg i że Lachów potrzeba ścigać

i łapać i do policji odstawiać, bo chcą się zbuntować i pańszczyznę przywrócić, a w dowód prawdy tych twierdzeń, stawiano warty po drogach, łapano spokojnych podróżnych i zamykano po kordygardach, cytadelach i kryminalach.

To stanowiło cały zapas wiedzy politycznej włościan. Za pseudo-przewódcami ruszczyzny szedł on tylko o tyle, o ile ci posługując się dźwignią socjalną schlebiali namietnościom i złym instynktom ciemnego tłumu, okazując mu w oddali, jako owoc przymierza, lasy i pastwiska cudze.

Tak więc stworzenie narodowości ruskiej w Galicji już w założeniu swoim miało być tym konikiem, na którym rząd do swych wysokich politycznych, przewódcy zaś onéj do swych niskich, osobistych celów dojechać mieli.

Nie naszym jest zadaniem badać i wyświecać, o ile złe tym sposobem Galicji wyrządzone korzystnem było dla rządu, czy i o ile wprowadziło go na drogę, po której dziś już stąpać niebezpiecznem a cofnąć się trudnem jest zadaniem — to tylko pewna, że naczelnicy partji pseudo-ruskiej weszli na drogę, po której krocząc bezwarunkowo, wyjścia dla nich nie ma, i że stanęli na téj pochyłości, po której chcąc niechcąc dalej staczać się muszą.

Bo na takich podstawach wsparta, na brak wszelkiej żywotności chora, a w ręce takich przewódców oddana sprawa ruska w Galicji od samego jej poczęcia do dziś dnia, kręcąc się w błędnem kole obrzędku, narzecza i fałszu historycznego, musiała w koniecznym następstwie rzeczy wyjść z karbów pierwotnego swego założenia, które do utrzymania niemożliwem było i stać się w końcu koniecznie tém, czém ją obecnie widzimy.

Przywódcy partji téj niby ruskiej, ogłosiwszy się opiekunami i rzecznikami ludu na Rusi osiadłego, pojęli wkrótce całą korzyść, jaką im utrzymanie się na tém ułamaném stanowisku przynieść mogło.

Wczoraj jeszcze w nicestwie, bez zasług dla kraju, bez miłości dla ludu, którego niby sprawę podjęli, bez wolności, która na pewne wiedzie stanowiska, bez myśli wielkiej, która takowe zdobywa, w jednej chwili przyjąwszy tylko na się nazwę przewodników Rusi, na nazwie onéj zbudowali sobie piedestał wielkości, utrzymanie się na nim było dla nich zadaniem życia lub śmierci, bo wraz ze sztuczną budową ginęło i sztuczne onychże znaczenie.

Lecz wszelkie ich trudy, by słowo przyoblec w ciało a fałsz w rzeczywistości osło-

nić pozory, okazały się wkrótce bezskuteczne.

Lud ciągle — jak od początku dla sprawy podniesionéj w jego imieniu narodowości, najzupełniéj był obojętnym; oświeceni a zacięci dzielnicy ruskiej mieszkające ze wstrętem takową od siebie odpychali. Narzecze ludowe na jedno słowo „stań się“ w język naukowy przekształcić się jakoś nie chciało, a nici kwestji politycznéj, téj właśnie, która narodowości ruskiej w Galicji porodzić się kazała, nie w ręku jej przywódców lecz w ręku rządu spoczywały.

Nie mogąc więc od początku samego o własnych stać siłach, byli oni potulném tylko ministerjalném narzędziem, lecz że wszystko na świecie się zmienia, a tém bardziej ministerja, a wraz z niemi częściowo lub całkowicie programy polityczne, to też gdy zmiana podobna w Austrii nastąpiła, ze zgrozą i trwogą ujrzeli przywódcy narodowości ruteńskiej, jak zachwiała się pod nimi z takim mozołem wzniesiona podstawa, jak za cofnięciem ręki, która ich podtrzymywała, bez ratunku w przepaść runąćby musieli. Wtedy stało się to, co zawsze w podobnych warunkach stać się musi. Ci co zdradzili kraj własny, nie zawahali się ani na chwilę zdradzić rząd, którego opieki nie tak już pewnymi byli, nie

zawahali się rzucić się w objęcia silniejszego lub więcej dającego, jedném słowem zaprzedać się Moskwie.

Od lat już kilku zanadto jawnie uwidomił się cały przebieg téj sprawy, przywódcy narodowości ruskiej w sejmie a organ ich *Słowo* po za sejmem, występowali nieraz z otwartą przyłbicą, ażeby najmniejsza wątpliwość zachodzić nie mogła, dokąd oni Ruś poprowadzić zamýślali.

Cały przebieg sprawy ruskiej w Galicji jest żywym a niezbitym twierdzeń naszych dowodem; żywot jęj cały od kolebki do dziś dnia, świadczy nam jasno, że sprawa ta podniesiona w Galicji, nie była tam ani na chwilę kwestją narodowości, ani odrębności politycznej, ani nawet kwestją ruską, która tylko to imię w świat idąc przyjęła. Że jest jeszcze dziś tém czém w istocie swęj od początku była — poruszoną naprzód przez rząd a następnie gwoli celom osobistym naginaną i podtrzymywaną przez jęj przywódców, kwestją społeczną.

Taki jest obraz powstania i rozwoju kwestji ruskiej na dwóch odległych od siebie krańcach dawnych ziem rzeczpospolitej polskiej, bez żadnej innęj z sobą wspólności oprócz téj, że tu i tam posługiwano się dźwignią społeczną; zresztą

zupełnie różniły się one w środkach i celach.

W Austrii bowiem kwestja ruska podniesioną została przez rząd przeciwko szlachcie i Polsce, a na korzyść swoją; w zabranych zaś przez Moskwę krajach przez szlachtę przeciw szlachcie i rządowi a na korzyść Polski.

Daléj jeszcze, jeżeli porównamy drogi przechodu téj sprawy tu i tam, okaże się, że kwestja ruska w zabranych prowincjach staje od razu na gruncie narodowym — szuka podstaw w narodzie i nosi myśl polityczną w sobie, a chociaż posługuje się dźwignią socjalną, to jednocześnie załatwić takową się stara; nie powstaje jako twór sztuczny, ale jako owoc dalszego rozwoju i kształtowania się kwestji polskiej; nie występuje jako siła chaotyczna, lecz dąży do odszukania zatraconej harmonji; nie wyłącza pojedynczych warstw narodu namaszczając je do odrębnego bytu, ale je wszystkie w organiczną stara się spoić całość; przywódcom jęj nie przyświecają cele samolubne, ale ich wielki duch narodu wie dzie.

Przeciwnie w Galicji; kwestja narodowości ruskiej — splódzona złą wolą, wychowana fałszem, przeniesiona od razu na grunt obcy, odarta z cech narodowych,

wysługująca się cudzym — nie przestała być ani na chwilę, jak tylko bezcelowém brzmieniem wyrazów Ruś i Rusin, mniej więcej gramatycznie lub ortograficznie w pojedynczej albo mnogiej liczbie przypadkowaném.

Takie są losy narodowości ruskiej w Galicji, a inne też być nie mogły.

Narodowości bowiem żaden ministerjalny reskrypt nie stworzy, żaden ukaz carski nie zniszczy. Narodowość podlega pewnym wiekuistym prawom, musi posiadać istotne życia i rozwoju warunki, ażeby częścią tylko nie została nazwą.

Głównym czynnikiem narodowości jest krew, warunkiem bytu poczucie narodowe.

O ile te warunki razem wzięte dla pojedynczego szczepu — chociażby go polityczne wypadki od pnia wspólnego oderwały i najbardziej nawet wrogami otoczyły żywiołami — w zupełności wystarczają i niezbitę nadają prawo do zwania się narodowością, o tyle krew sama tu nie wystarcza, i jedynie nieskazitelném cech swych narodowych przechowaniem może przetrwać wieki i oprzeć się zwycięzko burzom politycznym; z traceniem zaś charakteru tego narodowości każda bezpowrotnie ginie i szczep lub

plemień takie, któreby dobrowolnie lub też przemocy uległszy te odróżniające go cechy z siebie starły, do zwania się i bycia odrębną narodowością jużby więcej prawa nie miały — onej poczucia nie żywiąć w swęj piersi.

Koloniści niemieccy tak licznie po dzierzawach państwa moskiewskiego rozrzuceni, którzy w nich wiernie swe cechy i poczucie narodowe przechowali, stali się tylko poddanymi cara Wszechmoskwy, ale Niemcami być nie przestali. Alzacja nie ciąży już ku swoim zareńskim sąsiadom; świat nowy zaludnion wychodźcami świata starego stanowi dziś naród i narodowość osobną.

Naród musi być samym sobą, albo nim być przestaje. Żyjąc, życie swe z siebie czerpać musi, snuć je z wnętrza swojego. Krew i obca przypływać doń może, ale myśl i ducha swego nieskazitelnie przechować winien; tu każda obca przemieszka kazi go i zabija. Polak zrodzony z Niemki lub Moskiewki może być przeto doskonałym Polakiem, lecz zarażonych obcym Polsce duchem naród się wypiera — czy on Branicki czy Wielopolski; do Bergów i Kaufmanów nie przyzna się Germanja. Finy i Czudy stały się Moskwą;

Polska istnieje pomimo wyteżeń kata północy.

Krew więc i poczucie narodowe razem wzięte stanowią narodowość.

Lecz chociaż krew potężnym jest magnesem przyciągającym jednolite pierwiastki, narodowości politycznopaństwowe nie wymagają do bytu, życia i rozwoju koniecznie jedności krwi, ale za to niezbędnie nietylko wspólności interesów, jak raczej wspólnej a wybitnej myśli politycznej, któraby wciągnąć zdołała w swój zakres działania i czucia spokrewnione z sobą lub téż i obce innych szczepów odłamki — i onato jest tym kitem, który narody spaja; tym hyblem, który wszystko równa; pilnikiem, który z czasem ślady odrębności zaciera. Tygłem onym, w którym ta nieraz różnorodna masa się stapia, jest wspólność sławy, bólów i nadziei. Formą, z której jako ulany posąg wychodzi, jest wspólna historia; technieniem, które mu życie nadaje, myśl narodowa.

Z tak urobionej całości jakimkolwiek wypadkiem cząstka oderwana, chociażby najdrobniejsza, pozostanie zawsze tém czém była — częścią składową pierwotnej swjej całości — i zawsze dążyć będzie do złączenia się napowrót z pniem swoim i odzyskania kształtów utraconych, a to tak

długo, dopóki sama nie zdradzi słowa zaklęcia, które ją w innym tyglu i z inną domieszką na inną narodowość przetopić dozwoli; wtedy, ale tylko wtedy, przestanie być sama sobą i inném a obcém stanie się ciałem.

Nadaremnie więc w Berlinie zwać będą Poznańskie Prusami, daremnie część Polski carowie zachodniopółdniową Rosją przewali. Męczona, szarpana Polska zawsze jest Polską.

Również daremnie krajać Galicję na poły, daremnie tworzyć narodowość ruską.

Ruś bowiem jest integralną częścią Polski — więcj — Ruś jest Polską samą. Po długiej między obcymi wędrówce wróciła Ruś do pnia rodzinnego, jako „członek do ciała“ swojego, „wolny złączył się z wolnym“ na dalsze losów koleje. Jedna krew, wspólny ją z resztą rodziny połączył interes. Wspólna historia wykołysała na naród niegdyś potężny, jedna myśl biła w tém obszerném łonie; jedne przebyła sławy i losów koleje, wolnemi głosy wybrany rząd miewała, wspólny i wspólną pracą język wykształcony — żyła, czuła, walczyła i legła razem z Polską, i krew i sława, rozkosz i boleści, wszystko tam wspólne.

Nazwa w danym razie jest potęgą —

zna potęgę tę Moskwa mongolska. Kazała zrazu zwać się europejską, później słowiańską, wielko ruską, a dziś już poprostu ruską. Europa to dziwiła się pretensjom, to wzruszała ramionami, czasem z cicha protestowała, w końcu przywykła. I dziś jej większa połowa ma Moskwę za to, czém ona nigdy nie była i nie jest. Wielką bowiem jest siłą przyzwyczajenia.

Tak też i u nas nazwa Rusi złą podszepnięta wolą, a głęboką u nas nieznamomością dziejów ojczystych podtrzymywana, stała się dla wielu polityków naszych nazwą istotnie odrębnej narodowości. Ci dziwią się wprawdzie, dla czego o niej przed dwudziestu dwoma laty nie słyszeli, lecz wstydząc się swęj niewiedomości, pokornie uznają fakt, który w nich wmówiono, chociaż go sobie wytłomaczyć nie umieją.

Innym znowu, którym więcej swojskiemi są dzieje ojczystej ziemi i którzyby się na tak grubą łapkę ułować nie dali, tym znowu szeroka polityka, którą uprawiać czują się powołani, a która u nas zawsze prawie do tysiąca wiedzy niedorzeczności i na nieobliczone naraża nas szkody, — stoi na przeszkodzie, że wewnętrzne swe przekonanie całą siłą w głębi piersi tają, mając to za szczyt politycznej mądrości, by przekonać swoich nigdy nie objawić, a wal-

cząc nawet przeciw tak monstrualne kształty przybierającej idei, chociaż mianem Moskali smagają jej przywódców, nie wążą się jednak przeciw istnieniu onéjże zaprotestować.

Niemniej przeto — czyli raczej właśnie dla tego jest u nas na porządku dziennym kwestja ruska.

Jak się ta sprawa rozwijała i czém jest w istocie swojej, wykazaliśmy powyżej. Zobaczmyż teraz, jak ona się przejawia w świeżym przejściu swego momentu, gdyż wniosek posła Zawrowskiego i kolegów pozornie takową na nowę pcha tory. Pozornie mówię, gdyż wkrótce przekonać się będziemy mogli, że to jest tylko jeden z mnogich zwrotów, którym ta sprawa podlegała i podlegać, prawdopodobnie będzie musiała, zanim ostatecznie załatwioną zostanie, boć wreszcie załatwioną być musi. Każde bowiem pytanie wymaga odpowiedzi, każda kwestja rozwiązania — inaczej pierwsze pytaniem, drugie kwestją pozostanie na wieki.

#### IV.

Wniosek posła Zawrowskiego twierdzi o istnieniu narodowości ruskiej w Galicji. Żąda układów z sąsiednią polską narodowością i stawia warunki porozumienia

i zgody. Powtarzać wniosek byłoby zbyt-  
cznem — zanadto świeży — zna go każdy.  
Sejm wniosek przyjmuje, wybiera komisję  
narodowościową, czy też między-narodową,  
waha się, ociaga sprawę, daje pieniądze  
dla ułaskania frakcji pseudo-ruskiej na  
teatr niby ruski i odkłada resztę do szcze-  
śliwszych czasów. Tą operacją sprawa  
narodowości ruskiej wypchana z biur rzą-  
dowych i konsystorjalnych, z ostentacją  
wprowadzoną została do areny sejmowej  
i nowe na się przybiera kształty. Dotąd  
biedaczka tułała się po amtsdagach i pra-  
żnikach, a co tam ona sobie robiła, głuche  
tylko po ludziach chodziły wieści. Ale od-  
kąd wsparta na poselskiem ramieniu, stroj-  
na w międzynarodową togę, weszła do sali  
sejmowej, dopiero nie wiedzieć, co z tym  
gościem robić, bo długo u nas ponoś szata  
będzie stanowiła człowieka. Poseł Wolny  
złe swój wniosek ustroił, toć i od razu  
poznano, że sięga do cudzej kieszeni. Obu-  
rzenie było srogie — popłynął potok wy-  
mowy i dowiedziono mu jak na dłoni, że  
i Wolnemu nie wszystko wolno. Ale przy-  
wódzcom niby partji ruskiej wolno było  
targnąć się na całość Polski, wolno deptać  
nogami akt Unji Lubelskiej, wolno było  
samozwańczo w imieniu Rusi przemawiać.

Mówiliśmy powyżej, że sprawa ruska w

Galicii wnioskiem posła Zawrowskiego po-  
zornie na nowe weszła tory i że pozornie  
tylko czujemy się w obowiązku usprawie-  
dliwić to twierdzenie nasze.

Pseudo-przywódcy partji ruskiej — coraz  
więcej uczuwal, że grunt tracą pod sobą.  
W kwestji czysto politycznej téj sprawy —  
pomiedzy masą ludności kraju żadnego  
nie mieli poparcia. W sejmie pomimo prze-  
sławnej ordynacji wyborczej, która im cie-  
mne tłumy wyzyskiwać i z pomiedzy nich  
bezwiedne narzędzia osobistych swych pla-  
nów, jako reprezentantów narodu, do izby  
wprowadzać pozwalała, w znakomitej byli  
mniejszości — a ze śmiercią ks. Litwino-  
wicza poważnej pozbawieni podpory, ujrzeli  
jak jedna broń z rąk się usuwa, druga łamie  
— a sztuczna budowa co chwila runąć  
może. Musiano więc na ostatnią kartę po-  
stawić. Stawka była wysoka, a przyznać  
trzeba, zręcznie na stół rzucona.

Wykonano zwrot nagły: uradzono za-  
przeć się caryzmowi, uczynić rozbrat z ger-  
manizmem i podać niby rękę do zgody.  
To stawka — a wygrana?! Uprawnienie  
swojej ginącej już sprawy; gdyż raz przez  
sejm jako przewodzcy Rusi przyjęci — a  
kwestja ruska jako sprawa odrębnej naro-  
dowości uznana, oddawałaby dopiero fak-  
tycznie parę miljonów ludu wiejskiego ze

związaniem rękoma — jako rzecz jakąś w bezsporną własność, pozwalając wyzyskiwać go bez kontroli; targala się przeszłość — a wątpliwą czyniła przyszłość Polski.

Za wysoka cena za taki towar, jak zgoda z pp. Ławrowskim, Naumowiczem, Pawlikowem i towarzyszami — boć to nie zgoda z Rusią. Kto tu śmie w imieniu Rusi mówić i kto ma do tego prawo? czy pp. Ławrowski i towarzysze? — z kąd mają i kto im dał mandat za Ruś przemawiać, w imieniu jej stawiać warunki?

PP. Ławrowski i spółka nie mają ani na jotę więcej tytułu prawnego do mienienia się reprezentantami Rusi w sejmie jak reszta posłów, którzy przez tę samą, na tej samej ziemi osiadłą ludność i w tenże sam sposób wybranymi zostali, czyżby istotnie oni tylko w pośród stu kilkudziesięciu posłów sejmu w stolicy i sercu części Rusi polskiej obradującego, Ruś reprezentować mieli? Gdyby przypuścić można, że ci panowie wierzą w to co mówią, to mniemanie takie zbyt naiwnem by było. Tytuł poselski równy dla wszystkich. — Skądże wyłącznie oni przedstawicielami Rusi i ludu ruskiego?

Czy wykażą się może innym tytułem? Czy w gronie tych samozwańczych Rusi

przedstawicieli są ludzie, co żywot swój, wiedzę, pracę, wolność i serce swe poświęcili dla narodowości, której apostołami — dla ludu tego, którego rzecznikami się głoszą? Lub męże tytany, co rozwinawszy sztandar Rusi — krwią i ofiarą — męczeństwem i bólem usłaną stając drogą — krzepkimi dłońmi dzierżąc go wysoko? Lub mrówczą pracę niepożyci męża, co ukochawszy Matki swojej mowę, a nosząc w sercu dźwięk pieśni ludowej w narzeczu ludu tego, co ich wyniańczyło, potęgą wiedzy i serca tak długo grzebali, tworzyli i przetwarzali, aż w końcu z gliny narzecza ludu swojego urobić zdołali fidiaszowy posąg naukowego języka?

Albo też ludzie skromni — cisi i pokorni w Panu — maluczcy niby, ale olbrzymi ofiar i miłości, otwartą onę trzymając skarbnicę, dzielą się z ludem Chrystusowym chlebem, ucząc go pracy — dają chleb codzienny, umoralniając — budzą w nim człowieka, wpajając miłość — w braterstwo spajają, krzewiąc oświatę — budzą w nim poznanie — razem z poznaniem tworzą naród z niego?

Jeżeli w gronie ich są tacy mężowie, niechaj wystąpią i rzeką: „jam jest“ — niechaj wystąpią!

Lecz my nie widzimy tam ani jednego

z mężów ofiary, pracy, wiedzy, lub miłości, nie widzimy żadnego, któryby w moc tytułów takich miał prawo za Ruś i lud ruski mówić.

W ręku przywódców Rusi niby sztandar Rusi; ze szmaty smutno na proporcu obwiniętej, z fałdów wyszczerza moskiewski orzeł łeb dwugłowy, szydząc jakby już pożarł Archaniola. Przywódcy ludu ruskiego mówią doń językiem mu niezrozumiałym, każdy inaczej. Jest tam wszystko w tej językowej mieszaninie: po polsku, z niemiecka po moskiewsku, wszystko, tylko nie po rusku. Z narzecza Kowbasiuków urobili siekaninę niezrozumiałą dla Rusina.

Zamiast cichych i maluczkich widzę hałaśliwych i pysznych samozwańców, zamiast miłości, karmią lud ten waśnią, nie krzewią wiedzy, a ciemność szerzą, w mgłach łatwego szukając połowu. Budzą w tym ludzie niecne namignętości — do jednej tylko gotowi ofiary — z cudzego.

Gdzież więc te tytuły prawa i zasługi do przywództwa nad Rusią?

Myśmy widzieli sztandar Rusi Nowej — na malinowém krwιά wrogów Rusi, krwιά Moskwy ubarwioném polu, srebrny Archaniol pospołu z Pogonią i Orłem białym jaśniał wśród przestworza; proporce nieśli Padlewscy, Różyccy, Drohomireccy, a gro-

mem strzelby i poszczękiem broni ozwał się głos Rusi.

Myśmy widzieli i sztandar i tych co go nieśli i głos słyszeliśmy, którym Ruś mówiła do dzieci swoich, a głosu matki dziecię nie zapomni, ani zapozna narodu chorągwi. Więc w głos mówimy: Nie, ci panowie nie są przywódcami Rusi — nie ruski sztandar powiewa w ich dłoni i nie głos Rusi przemawia ich słowy.

Z kimże więc ma sejm wchodzić w układy — i z kim się godzi i o co? z przywódcami Rusi jako takimi nie może bo ich niema — z osobami? za głosów kilka?! Niewarto! bo jedynym wyrazem i przedstawicielem Rusi w Galicji jest sam sejm. Sejm obradujący we Lwowie jest ruskim bo jest polskim; sejm Rusi niczego dać nie może, czego by zarazem nie dał Polsce; Polska nie dać ani odmówić Rusi, bo Ruś jest Polską samą, a samemu sobie nie się odmawia, co dla dobra swego wziąć można. Sejmowi więc przysłużyć prawo, ma on obowiązek obradować i uchwalać dla dobra Rusi, dla dobra tej części Polski, którą on legalnie reprezentuje; sejmowi tylko być Rusi reprezentantem w Galicji i nikomu więcej.

Sejm więc nie tylko nie może układać się lub godzić z p. Zawrowskim i spółką, ale

powinnością jest jego w imię powagi i godności swojej, w imię czci Rusi skarcić i złamać samowładne zachcianki ubliżające sejmowi, ubliżające Rusi.

Panowie Ławrowski i towarzysze mogą odzywać się tylko jako posłowie i jako takim stawiać im wnioski bezsprzecznie wolno, lecz tylko tak postawione sejm słuchać lub uchwalać może. W imieniu frakcji narodowościowej ci panowie przemawiać, a sejm słuchać ich niema prawa.

Ruś nie prawem przemocy — nie krwią skrzeplęj kitem zespoliła się z Polską — wolny złączył się z wolnym, Ruś dobrowolnie z Polską się złąła. Gdybyśmy nawet niemożliwe przypuszczać mieli, że Ruś kiedyś chciałaby i potrafiła przestać być Polską, to wolny tylko od wolnego mógłby się odłączyć. Układy z przywódcami Rusi, którzy nie istnieją, byłyby tylko śmiesznością, gdyby zaś ci istnieli, uzurpacją ze strony sejmu lwowskiego.

Tylko reprezentanci wszystkich ziem Polski mogliby o ich wzajemnym do siebie stosunku orzekać, tylko cała Polska o swoim przyszłym stanowić losie; sejm Galicji, sejm części Polski przez obcy rząd zwoływany, nie ma prawa targać Unji Lubelskiej.

Sejm lwowski jako reprezentant części Polski ma obszerne pole działania i ważne ciążą na nim obowiązki. Przedewszystkiem winien on rewindykować prawa swoje, które mu zuchwali samowładcy wydrzeć usiłują, przedewszystkiem odebrać przywłaszczone nieprawnie przez innych przywództwo Rusi w Galicji i rozwiązać kwestję ruską, kwestję palącą, bolesną i ubezwładniającą swobodne ruchy narodu.

Mówiliśmy i powtarzamy, że ci co się przywódcami Rusi mienią, nie są jej przywódcami, że kwestja ruska w Galicji nie jest kwestją ruską, że jej rdzeniem i osią, około której się obraca, jest już z natury rzeczy wypływające, już sztucznie wywołane a nierozwiązane **zagadnienie społeczne**.

Zagadki społeczne są w stuleciu naszym na porządku dziennym i niesłuchanie ważną w ustroju państw Zachodu odgrywają rolę. I u nas kwestja ta niemniej jest ważną, chociaż zupełnie inaczej i w innych warunkach się przejawia i innych leków i innego potrzebuje rozwiązania; bo u nas nie walczy praca z kapitałem, oświata z przesądem, zasługa z przywilejem dla uzyskania praw im przynależnych; u nas lenistwo pożera kapitał, przesąd zagłusza oświatę, siła brutalna zagraża mieniu.

Położmyż palec na bolącej ranie, raz już

zerwijmy jezuicką szatę kryjącą wrzody gwoli przystojności, bo pod opaską rana wiecznie ropieć będzie — rak całe ciało w zgniliznę roztoczy.

Weźmy kij pielgrzymi i chodźmy, ze wsi do wsi, od chaty do chaty.

Smutna to przechadzka.

Błotnistą drogą pełną dziur, wybojów, wlecemy się do wsi. Mostek strupieszwały, z którego tylko kilka sterczy palów jako znak przestrogi, by tam nie jechano, obejdźmy bokiem w wodzie po kolana lub przez rów skacząc. Jużemy wśród łąnów, przymrozki biorą, dwoje chudych szkapiąt albo też para dwuletnich cielaków w pług zaprzężone, głodne i bezsilne ciągnąć przedpotopowej nie mogą maszyny — za pługiem dziecię bose i odarte, z zimna się trzęsie; ojciec się rozgrzewa, kijem bez litości biedne karcąc zwierzęta, że sił nie mają; to się nazywa: chłop sieje. Tam obok trochę na olbrzymim pańskim łąnie na wpół już mrozem zwarzonych kartofli, kilku na rydlu wspartych stoi ludzi, opodal których śpi dozorca pijany. To się nazywa zbiór plonu. Wchodzimy do wsi — stoją kurne chaty z gliny, dachy dziurawe, drzwi wyłupane, okna wybite, płoty rozgrodzone, a w tej norze zwaną chatą, na barłogu zwanym łóżem, lub na ziemi na współ z

chlewnią, ze zmarzniętą i głodną wpółnągą dziatwą spoczywa chłop wpół pijany — to jest właściciel mniejszej posiadłości.

W środku wsi wielki podłużny budynek rozsiadł się z pańska, to karczma, poznasz ją z daleka po woni wódczaną i po tym gwarze co z wewnątrz dolata. To miejsce schadzki ludu naszego, miejsce wypoczynku, sala balowa, izba sądowa, gmach prawodawczy, to urząd gminny; karczma — to wszystko, to serce wsi całej.

Tam się spoczywa, tańczy, bije, bywa bitym, tam sądzą się sprawy pod przywództwem wójta, sprawy zapija pod przywództwem żyda, polityki słucha za wykładem diaka, tam rodzą się wszystkie występstwa i zbrodnie, tam jak w otchłani otwartą przepada zdrowie i rozum, serce zamiera, sumienie tępieje i grosz ostatni krwawo zarobiony w wódcę się topi; tam zawsze gwarno, zawsze pełno ludu i tylko wtedy tam cisza zalega, gdy jedni pijani ze snu się nie zwlekli, a drudzy poszli ukraść lub zarobić, ażeby znowu pić mogli.

Tam dalej szkoła, zakład mający kształcić przyszłych obywateli kraju. Izba jedna ciasna, kilka połamanych ławek, piec odarty i rzadko palony, a w niej kilkoro diatek bez książek, nauczyciel bez nauki o szczupłej płacy, z której żyć nie może i

którą rzadko w całości, a nigdy w porę nie odbiera. Jaka płaca taka służba.

Jak dotąd, nie było bowiem zakład naukowy, nie na to on był urządzony, by tam chociaż pisać i czytać uczono. Zadaniem szkoły było uczyć Rusina, że nie jest Polakiem; od nauczycieli nie wymagały konsystorze unickie zdolności, nauki i powołania do stanu nauczycielskiego, oni składali tylko egzamin wiary politycznej — to też lud wiejski ani poczucia nie ma, ani potrzeby nie uznaje nauki. Szkołę znośi jako złe konieczne, płaci na nią bo płacić musi, dzieci tylko zmuszony posyła. Przywódcy Rusi udarowali naprzód lud swój taką szkołą.

Zato kazano włościanom zbudować dom przywódcy swemu. Tuż koło szkoły plebanja, znać, że tam starszy zamieszkał wśród ludu, domek ten ogrodzono, wybielono; wewnątrz strojno i dostatnio — stodoły i spichrze pełne, kragłe bydelko ryczy wesoło. Dostatek wsi całej skupił się w tym kącie.

Tam mieszka duchowny, polityczny na teraz przywódca włościan. Czego nie zabrał podatek rządowy z zuszlagiem wojennym, dodatkiem gminnym, powiatowym, krajowym, co zostawiła konkurencja szkolna, kościelna, drogowa, co nie zastawił na lichwę u żyda lub nie przepił w karczmie,

wszystko co chłop krwawym zapracował znojem, co oszczędzić potrafił, wszystko to idzie na datki nowych budowli cerkiewnych, na stajnię, obory, domy i stodoły plebanów, na chrzciny, pogrzeby i odpusty, obchody świąteczne, na stuły, ornaty, chorałowie, święcenia domów i pól, procesje od suszy, od słoty, od gradu od burzy i nieurodzaju. Z labiryntu tych płatnych obrzędów wyjścia już niema. Fanatyzm i zabobon ogłupia i do reszty lud niszczy.

Zabobon i fanatyzm to drugie dwa od przywódców jego podarunki dla ludu ruskiego.

Dusz pasterzy bowiem wybierano ludowi, jak szkołom nauczycieli. Nie zaparcia, poświęcenia, i moralności przykładu żądały od alumnów konsystorze; przede wszystkim wymagano, by byli ruskimi Rusinami. Powołaniem ich nie było głosić z kazalnicy miłość i zgodę, w konfesjonale moralność szczepić; obowiązkiem ich było być ślepy mi konsystorzy narzędziami i celom ich służyć, pomiędzy ludem waśń szerzyć i rozkład szczepić społeczny, fanatyzmem włościan ogłupiać, bo czuli, że tylko nad ciemnym tłumem zapanować mogli. Budująca się cerkiew, walące się chaty, pusta szkoła, pełna karczma i biała plebanja, oto wieś cała, pośród której samopas błą-

dzi chude bydle, biega w półnaga dziatwy czereda, lasowym krańcem chłop na pole idzie lub z pola wraca, nędza w chacie, próżnia w stodole i komorze, brud, głód, pustka i nędza moralna — oto już wszystko.

Nad tém pustkowiem dwór pański się wznosi, ale to obce już terytorjum, to posiadłość dworska.

Z ostatniem uderzeniem młota, który skruszył więzy poddańcze, pękło ostatnie ogniwo, które szlachcica z chłopem wiązało, a nikt na nowo spojć go się nie pokusił. Były pan, dziś właściciel większej posiadłości, wyosobnił się z ludu, posiadłość jego wyłączoną została ze związku gminnego. Gmina wiejska i obszar dworski, to jakby dwa państwa w państwie, ich mieszkańcy, jakby dwa w narodzie narody. Po byłych panach zostało ludowi w spuściznie, zatrzeć się jeszcze niedające wspomnienie poddaństwa i karczma. Byłego pana w gminie wiejskiej, tak lud mówi, jedno tylko obchodzi — propinacja.

Takim jest smutny obraz obecnego stanu społecznego u nas, takim anormalny stosunek warstw społeczeństwa do siebie, jaki się w Galicji wyrobił, a jakiego równego mu na całym nie masz świecie. Taka pozostałość od tych, co ludu naszego przy-

wódcami byli, takie owoce mu przynieśli ci, co dziś się jego przywódcami mienia.

Na wyrobienie stosunków owych składały się zarówno błędy przeszłości, jak i obecnjej chwili. O błędach przeszłości mówić tu więcej nie będziem. Błędem chwili obecnjej jest to, że błędów dawnych nikt okupić nie chce.

Lud wiejski fanatyzowany, ogłupiony, obdzierany, oszukiwany, zdemoralizowany i rozpity, w nikim dziś opieki, rady i przewodnika niema lub nie uznaje. Rozbudzone w ciemnym tłumie społeczne namiętności potrafiły go wprowadzić zniżyć do roli biernego narzędzia, dumy, próżności lub interesów cudzych.

Samozwańcy przywódcy Rusi ukazując ludowi temu tak strasznie upadłemu w oddali owoc pracy cudzej, potrafią czasem po barkach jego się wspinając, uszczknąć dla siebie gałązkę władzy albo listek złota, lecz na téj drodze z ludu tego osobnej narodowości nie wytworzą: nie o to też im chodzi — nam téż nie o tych przywódców Rusi, lecz chodzi nam o sprawę świętą, którą oni bezbożną kalają ręką, o lud ten, który oni w przepaść wiodą, o Ruś, o prawdę, o Polskę, której Ruś jest częścią; nam chodzi o rozwiązanie kwestji, która krajowi naszemu ruszać się nie daje, o zdarcie

zasłony, za którą niecy dramat się odgrywa, o zagojenie raka, który społeczność naszą roztoczyć grozi, o byt nasz w przyszłości nam idzie.

Raz więc jeszcze sejm tylko na teraz przywódcą Rusi, tylko wybrańcy narodu mogą i powinni ster ludu swego ująć w dłonie swoje. Sejm nie potrzebuje godzić się ani umawiać z pp. Zawrowskim, Naumowiczem, Pawlikowem i towarzyszami, ale obowiązkiem jest jego wytrącić im z rąk przywłaszczone berło — a wytrąci im takowe dając krajowi, dając Rusi, dając ludowi ziemi naszej więcej niżli to, co mu samozwańcy przywódcy jego obiecywali; dając to czego tamci dać ani chcą, ani mogą — wolność i sprawiedliwość\*).

Tylko te dwa magiczne w czyn przemienione słowa jak za dotknięciem różeczki czarodziejskiej rozwiążą kwestję ruską.

Niech sejm krajowi naszemu bramę wolności roztworzy do narodowego wiodąc samorządu, niech stwórz szkoły z którychby czyste źródło nauki tryślało, niechaj oczyści kraj nasz z pleśni średniowiecznej, niech stwórz instytucje budzące chęć do pracy, znieś ustawy, które nas dzielą, uchwal takie, które łączy

\* Podnoszę tu słowa p. Smarzewskiego.

muszą — równe dla wszystkich, sprawiedliwe dla wszystkich.

Praca ustawodawcza w sejmie a obywatelska po za sejmem, to hasło przyszłości i balsam na rany.

Niech ci co się na bok usunęli, ci co niegdyś władzę nad krajem dzierżyli, a dzisiaj związku z ludem nie utrzymują, tamując tém źródło własnego żywota i siły, niechaj się ze snu obudzą, wstaną i wezmą się do pracy.

Przestańmy się bać własnego ludu, przestańmy być carzykami *in partibus*, zrzecmy się śmiesznego przywileju królowania na pustkowiu obszaru dworskiego, złączmy się napowrót z ludem, bądźmy mu przyjacielem, radą i światłem, a on będzie zato siłą, waszą, pracujmy, dźwigajmy, cierpmy i radujmy się razem.

Zaprzestańmy raz już tej walki o lud, o przywództwo bez zasługi, o użycie bez pracy, niech lud ten przestanie już raz być narzędziem a stanie się narodem, a pracą tylko, poświęceniem i zasługą zdobywa się przywództwo w narodzie.

Niechaj posłowie nie kokietują z frakcją niby ruską, niby ludową, bo to rzecz niegodna, lecz niech wymierzają sprawiedliwość ludowi i niech pracują dla niego, ażeby nie powiedziano kiedyś, że woleli mu przy-

znać osobną narodowość, której się niedopraszał wcale, byle uchylić się od spełnienia tych obowiązków, których spełnienia on domagać się ma prawo.

A jak obywatele kraju tego po za sejmem, a posłowie jego w sejmie uczynią to wszystko co uczynić mogą i co uczynić powinni, to sejm nie potrzebuje się układać z p. Ławrowskim i spółką, bo natenczas będzie on w sojuszu z ludem, któremu się oczy otworzą i przejrzy. I nie będzie więcej miejsca dla samozwańczych przywódców Rusi.

---

Ponieważ wedle sumiennego naszego przeświadczenia kwestja ruska w Galicji jako taka nigdy na serjo nie istniała i tylko sztucznym była utworem, narzędziem dla celów obcych, a nawet wręcz wrogich Rusi, że rdzeniem jej i osią była już wprawdzie w innych warunkach i formach przejawiająca się, niemniej przeto kwestja społeczna, z której załatwieniem ostatecznie i kwestja ruska w Galicji rozwiązana będzie; wierzymy jak najmocniej, że przy sumiennym i umiejętnym traktowaniu tej sprawy przez tych, w których rękę załatwienie takowej leży, przy pracy energicznej a wytrwałej w kierunku dobrobytu, oświaty i umoralnienia włościan przez wywalczenie

dla kraju prawdziwego samorządu na narodowej opartego podstawie z sprawiedliwym rozkładem ciężarów, które tenże za sobą pociąga. Przez powołanie ludu naszego do udziału w prawodawstwie, urządzeniach gminnych i wprowadzenie jego w styczność z oświeceniowymi klasami narodu, da się i powinno się w tym ludzie budzić samopoznanie, które niechybnie rozzerwie to zaczarowane koło, w którym na gruncie niewiadomości wszczepiona i podtrzymywana jest zła wola; kwestja ta tyle lat się obracała. Rozwój życia publicznego, oświata, moralność i wspólna wszystkich warstw narodu praca, będą owym skutecznym plastrem, który tak długo jęczącą społeczną ranę ostatecznie zagoić potrafi, a z nią razem i kwestję ruską w Galicji załatwi — czego żadne kompromissy z panem Ławrowskim uczynić nie zdołają.

---

W ziemiach polskich pod panowaniem moskiewskim w potokach krwi ruskiej chwilowo zdławiona kwestja ruska dalej rozwijać się musi. Na jakich ona tam wspierała się podstawach, jaką myśl w sobie nosi, staraliśmy się określić powyżej. Jakie będą fazy dalszego jej rozwoju, zależy zarówno od każdego z jej składowych czynników, o których wspominaliśmy poprzednio i od

ludu jakim da się porwać prądom. Od początku do końca bowiem lud był stawką i gra o niego się toczy, a on dotąd nie wyrzekł słowa, a od słowa tego wszystko zależy, a słowo to zawisło od pracy nad nim i dla niego. Słowo to rozstrzygnie jakiej doniosłości jest kwestja społeczna, która tam na dnie tej sprawy drzymie i słowo to lub ją bezpowrotnie pogrzebie, lub..... lecz nie będziemy smutnych stawiać horoskopów — przytoczymy raczej przysłowie: jaka będzie praca, takie owoce, jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

Jeżeli sprawa ta sił tam nabierze, jeżeli nie zboczy z drogi, którą sobie wytknęła, jeżeli to, co dotąd jest zmieszane, zlać się na końcu potrafi, jeżeli czynem będzie sprawiedliwość a godłem expiacja, jeżeli idea wcielić się podola, a kasta w naród wsiąknąć będzie miała i siłę i wolę, to kwestja ta tam mieści w sobie zaród młodej Polski, a tak postawiona jeżeli orzeknie: „Jam jest narodowością“, to my z całego serca zawołamy, niech żyje narodowość ruska! I każdemu Polakowi być wtedy Rusinem, a każdemu Rusinowi Polakiem.

Gozdawa.

WILSONICK

